

## Recenzja

w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego

dr. Adamowi F. Koli

1. W toczącym się postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie literaturoznawstwo dr Adam Kola przedstawił do oceny monografię naukową oraz cykl artykułów (a dodatkowo, w załącznikach, wymagane informacje i wykazy, w tym te dotyczące ogólnego dorobku naukowego oraz aktywności naukowej i dydaktycznej). Monografia nie jest zbiorem prac, które w rozmaitej postaci mogłyby być ogłaszane wcześniej, a artykuły nie dotyczą problematyki podejmowanej w książce (poza jednym, którego fragment jest poświęcony wątkom obecnym w monografii).

Rozprawa zatytułowana *Socjalistyczny postkolonializm. Rekonsolidacja pamięci* (Toruń 2018) jest dziełem oryginalnym, o jasno sprecyzowanych celach naukowych, wyraźnie zakreślonym obszarze badań, precyzyjnie też zdefiniowanym instrumentarium terminologicznym, z pomocą którego Adam Kola konstruuje interdyscyplinarną narrację.

O czym jest ta książka? – żeby nawiązać do frazy, po którą niejednokrotnie sięga sam Autor. Otóż jest o peerelowskiej rzeczywistości, której dziedzictwo myśli postkolonialnej, jako część zbiorowej wyobraźni – utraciliśmy. Rzeczywistości, którą ujęto w wyraźne ramy czasowe (lata 1948-1989), dla której wybrano temat przewodni (zainteresowanie, jakie w państwach bloku wschodniego, a zwłaszcza w Polsce, budziły kraje Trzeciego Świata), i który to temat, ale i cała ówczesna rzeczywistość, oglądane są tym samym z perspektywy nieobecnej dotąd w badaniach (»spojrzenie „z ukosa”«; perspektywa Drugiego Świata -s. 14).

W rozprawie chodzi, rzecz jasna, o próbę rekonstrukcji tej perspektywy.

Tym samym punktem wyjścia, i tezą uprawomocniającą badawcze przedsięwzięcie, jest założenie, że postkolonializm i postkolonialność nie pojawiły się w Polsce, w głównym nurcie myśli akademickiej czy publicystycznej, dopiero w obecnym stuleciu (na fali wcześniejszych przemian społeczno-politycznych i metodologicznych zwrotów), były natomiast obecne w naszej przestrzeni publicznej (w rozmaitych formach, w tym literackich) na długo przed 1989 r. Mają przeto swoją (osobliwą) postać i swoją historię. Zostały natomiast skutecznie wyparte ze świadomości zbiorowej, czego wymownym dowodem jest także fakt, że w obfitym już dorobku studiów postkolonialnych, ogłaszanych u nas zwłaszcza po roku dwutysięcznym, trudno szukać śladów historii tych konkretnych zjawisk (np. historii naszego powojennego myślenia o (post)kolonializmie / myślenia w kategoriach (post)kolonialnych). Słowem: mimo posiadanego dziedzictwa, „utraciliśmy ciągłość pamięci o tym fakcie” (s. 14).

Autora *Socjalistycznego postkolonializmu* interesują więc nie tylko same fakty i zjawiska (ich dokumentowanie i objaśnianie), ale i (nie)pamięć o nich. Interesują go zatem, z jednej strony, sposoby wytwarzania społecznych i kulturowych struktur pamięci danej rzeczy, z drugiej zaś – procesy, jakim owa pamięć jest/bywa poddawana – sekwencja konsolidacji, dekonsolidacji i rekonsolidacji.

Te ostatnie, to oczywiście elementy instrumentarium badawczego, po jakie Autor sięgnął w swojej pracy. Na zasadzie „kłusownictwa intelektualnego” (s. 26) wypuścił się poza literaturoznawstwo, m.in. na tereny psychologii i neuronauk, by poszukać nowych i atrakcyjnych narzędzi, w tym przede wszystkim odświeżającego języka. Dodatkowo jeszcze owo interdyscyplinarne przedsięwzięcie przyprawił perspektywą kulturowej (głównie literackiej) komparatystyki.

Całość zatem bardzo ambitnie zamierzona, ale też solidnie przemyślana. Jako historia intelektualna, choć fragmentaryczna („ramowa”) – dobrze skonstruowana i ciekawie opowiedziana.

2. Część I rozprawy, poświęcona kluczowemu zagadnieniu pamięci, od razu – w trakcie porządkowania teoretycznej narzędziowni – zaznaja nam z sednem sprawy: oto z naszej wspólnej świadomości wyparliśmy m.in. istnienie powojennych polsko-pozaeuropejskich kontaktów, które w różnych okresach, i z różnym nasileniem (ale przed 1989 rokiem!), owocowały obecnością szeroko rozumianego postkolonializmu w Polsce. Wątki te jednak zostały w zbiorowej pamięci pogubione (choć, jak się okazuje, nie były też dostatecznie skonsolidowane i utrwalone w tejże pamięci). Rozprawa w związku z tym, rekonstruując zapomnianą tradycję intelektualną, oferuje rekonsolidację naszej pamięci (a tym samym rekonfigurację obecnego pola badań).

Propozycja jest niebagatelna z paru powodów, ale jednego – zasadniczego. Jak bowiem wiadomo, w myśleniu o postkolonializmie dominują opisy i obrazy, a przy tym i perspektywy, dwóch jego głównych „aktorów”: Pierwszego Świata i Trzeciego Świata. Adam Kola dostrzegł natomiast, iż w definiowaniu całej sytuacji postkolonialnej nie tylko w polu widzenia pogubiono Drugi Świat, ale że nie dostrzega się jego roli jako aktywnego „aktora” w prowadzonej (choćby wówczas, w latach dekolonizacji) grze. Badacz proponuje zatem (częściowe) uzupełnienie tej rażącej luki. PRL ma bowiem swoją postkolonialną przeszłość!

I tą przeszłością wypełniona jest już II część rozprawy (Historia).

Nie zaskakuje, i nie dziwi, że postkolonializm znalazł w socjalizmie sprzymierzeńca (czy wręcz sojusznika), odpowiadała mu bowiem nie tylko jednoznacznie wybrzmiewająca dualna wizja świata (z imperializmem jako sztandarowym wrogiem), ale też szereg innych haseł i ideologicznych założeń (walka o pokój, walka o wyzwolenie narodów, internacjonalizm, ruch robotniczy etc. etc.). A to, że temu sojuszowi patronowała Moskwa, i że nad całym dyskursem, który powstawał, unosił się przede wszystkim duch ideologii i zamiar indoktrynacji (zwłaszcza na przełomie lat 40. i 50., ale później również, choć w formach niekiedy zniuansowanych) – to właśnie osobliwość tej odmiany postkolonializmu.

Adam Kola ulokował początek tych związków (postkolonializmu i socjalizmu) w okolicach 1948 roku, za ich ramę instytucjonalną wyznaczając Ruch Obrońców Pokoju, a za kluczowe wydarzenie – Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju, który w sierpniu 1948 obradował we Wrocławiu.

Tego rodzaju działania i wydarzenia zaowocowały, z jednej strony, m.in. lawinową produkcją twórczości wierszowanej, wynoszącej choćby temat obrony pokoju czy walki o pokój do rangi twórczości sztandarowej, z drugiej – przyniosły coś, co można by nazwać wystąpieniami programowymi na tematy postkolonialne, pojawiły się bowiem pierwsze tłumaczenia „tekstów założycielskich”, publicystyczne wstępy, uwagi od tłumaczy, do tego oczywiście wystąpienia polityczne. (Aby ułatwić ogólną orientację w tego typu „materiałach”, Adam Kola dokonał dodatkowo tabelarycznego zestawienia jednych i drugich tekstów. Rzeczy bardzo pomocne!)

Osobne miejsce w tym rozdziale i w tych rozważaniach zajmują zaś ustępy poświęcone rekonstrukcji własnej tradycji intelektualnej, jaką było np. pisarstwo historyczne Mariana Małowista (pojawiającego się właśnie w jednym z wcześniejszych artykułów).

Część III rozprawy (Literatura, sztuka, nauka) przynosi kolejne odsłony socjalistycznego postkolonializmu, tym razem wzbogacone o nowe formy dyskursywne, a także o czynnik „zbliżeniowy”. Adam Kola sięga bowiem – między innymi – po teksty autorów, którzy jako korespondenci, reporterzy czy dyplomaci (pracownicy placówek dyplomatycznych) obserwowali rozmaite wypadki z perspektywy kolonii, mogli więc swoje przekazy nie tylko odpowiednio poszerzać czy wzbogacać, ale przede wszystkim – pogłębiać znaczeniowo (o artystycznym wymiarze tych przekazów już nie wspominając). Czy to przyniosło takowe efekty? I czy ów „czynnik zbliżeniowy”, zmiana perspektywy, odegrały jakąś zasadniczą rolę w kreśleniu obrazów kolonii i konstruowaniu myślenia postkolonialnego przez reprezentantów Drugiego Świata? Autor rozprawy wprawdzie nie stawia takich pytań wprost, i nie tak określa swoje zadania badawcze, ale jego analizy *de facto* przynoszą na nie odpowiedzi. Książki Prackiego, Żukrowskiego, Żuławskiego czy Newerlego (a do tego materiały fotograficzne, albumy zdjęć) pokazują bowiem – poza wszystkim innym – pewną diachronię interesującego nas zjawiska. Ma ono swoje przypadki – by tak rzec – doktrynalne (z początku lat 50.), gdzie silnie zideologizowany przekaz odpowiada oficjalnej i „jedynie słusznej” wykładni antykolonialnej i antyimperialistycznej (Pracki, *Korespondent wojenny z Korei donosi...* - 1953; Żukrowski, *Dom bez ścian* - 1954), ma przypadki odejścia „od jedno- do wielowymiarowości”, gdzie unika się „orientalizujących schematów i kalek myślowych” (Newerly, *Leśne morze* – 1960), ma wreszcie i swoją „odwilż”, gdzie nie tylko przechodzi się od przełamywania orientalizującej perspektywy do literatury prawdziwie postkolonialnej, ale gdzie w bardziej wyszukany sposób, np. w powieści z kluczem, można powiedzieć coś zasadniczego także o „błędach i wypaczeniach” samego systemu komunistycznego (Żukrowski, *Kamienne tablice* – 1966).

Oczywiście, nie cała twórczość układała się w podobny ciąg przemian, jak Autor bowiem celnie zauważa, przynależność gatunkowa odgrywała w tym przypadku swoją rolę. Formy dokumentalne wierniej, i dłużej, trzymały się oficjalnych wykładni partyjnych (czego

przykładem jest analizowany w książce album *Niepokonani... Wietnam Północny w fotografiach* Zbigniewa Staszyszyna – z roku 1971), literatura fikcyjna zaś mogła ewoluować szybciej, swobodniej i odważniej.

Również rozdział trzeci, podobnie jak i drugi, ma jeszcze (poza paroma innymi wątkami) swoją dodatkową opowieść o wypartym dziedzictwie intelektualnym – tym razem o marksistowskiej wersji postkolonializmu *à la* Wiatr (Jerzy J. Wiatr, *Drogi do wolności. Polityczne mechanizmy krajów postkolonialnych* – 1982).

Rozprawę zamykają uwagi podsumowujące, bibliografia, wykazy, indeks osobowy.

**3.** Jako taka opowieść – o obecności w polskim dyskursie tradycji postkolonialnej przed 1989 rokiem, czyli opowieść o postkolonializmie Drugiego Świata – jest rozprawa Adama Koli pracą rekonesansową. I już to podkreśla jej wagę i znaczenie. Jest dziełem obszernym, szeroko zakrojonym, rekonstruującym rozmaite zasoby owej tradycji: literackie, artystyczne, naukowe, publicystyczne (choć, jak wiadomo, owa tradycja jest tu zawsze brana w milczący cudzysłów). Nie mam też wątpliwości, że choć *Socjalistyczny postkolonializm* jest w jakimś sensie dziełem zakończonym (jako opowieść rekonstruująca ogólną historyczną ramę wspomianej tradycji), to z pewnością nie będzie to ostatni głos badacza w tej sprawie.

Książka jest też pewnego rodzaju wyzwaniem (i to nie tylko jako próba rozpoznania określonego obszaru badań). Jednym z celów naukowego przedsięwzięcia Adama Koli było bowiem to, by zakreślić przykładowe obszary i kwestie, które nie tylko w naszych badaniach mogą być dalece zaniedbane (bo można się nimi z jakiegoś powodu nie zajmować), ale i w zbiorowej pamięci mogą być (także z jakiegoś powodu, może nawet tego samego) pogubione. Mogą być z tej pamięci wyparte. Ale to właśnie ta (ko)relacja – jeśli dobrze rozumiem szerszy zamysł Autora – staje się coraz częściej dla naszych badań kluczowa, zwłaszcza w obszarze nauk humanistycznych i społecznych (i zwłaszcza w odniesieniu do stosunkowo niedawnej historii): (ko)relacja pomiędzy „przedmiotami badania”, ich (nie)obecnością (nie tylko) w naukowych projektach – a zbiorową wyobraźnią, świadomością społeczną. Jeśli jest to w naszych pracach (związek) do wykazania (np. dzięki doborowi odpowiednich źródeł, a następnie zastosowaniu odpowiednich narzędzi badawczych), to próba taka zyska niewątpliwie na atrakcyjności i wadze (czego zresztą dowodzą niedawne głośne książki Marcina Zaremby czy Andrzeja Ledera – żeby poprzestać na przykładach opisujących interesujące nas około- i powojenne dzieje).

Adam Kola podjął się takiej próby. I przyniosła ona efekty, które mogą zadowalać.

Jest nie tylko ciekawą propozycją, ale i przekonującą, mówienie o wskazanych faktach i zjawiskach peerelowskiej historii np. w kategoriach niepamięci o posiadanym dziedzictwie – dziedzictwie, którego wyparcie może mieć charakter czysto/wyłącznie polityczny (bo jest np. „złym dziedzictwem” – s. 138), ale które może być także sukcesywnie gubione w zbiorowej pamięci, bo było i jest poddawane różnorodnym i wieloetapowym procesom (re)(de)konsolidacji tejże pamięci. W wyniku takich operacji – co oczywiste – powstają nie tylko luki w pamięci, ale też np. dalece uproszczające schematy myślowe,

wyrzucające poza obręb szerszej społecznej świadomości całe zespoły faktów i zjawisk (niejednokrotnie niezwykle ważnych z punktu widzenia biegu historii i jej rozumienia).

Klinicznym tego przypadkiem jest właśnie nasza powojenna historia. Swego czasu Janusz Sławiński zwrócił na to uwagę, i nawet włączył taki „schemat” do opisu historii „życia duchowego w Polsce powojennej”, że wszystko co dla tej historii istotne jest tak czy inaczej zrelatywizowane do jednego paroletniego okresu – stalinowsko-bierutowskiego właśnie: a to jako etap przygotowawczy do niego (lata 1944-1948), a to jako jego przewyciężanie, rozrachunek z nim czy odchodzenie od niego (okres po 1956). Problem jednak w tym, że kiedy na fali „przełomu” zrywano ze stalinizmem i porzucano dotychczasowe praktyki (według Adama Koli byłyby to: trauma, zmiana kulturowa, zmiana pokoleń, zmiana paradygmatu – restabilizacja wiedzy, częściowa przynajmniej rekonsolidacja pamięci – zob. np. wykres 1, s. 69), to w owym geście zerwania odsyłano do lamusa pamięci nie tylko doktrynalny socrealizm, ale – sumarycznie – całe powojenne dziesięciolecie (a więc i to, co składało się na tzw. okres przejściowy).

W ten właśnie sposób powojnie jako pewna „całość”, to pierwsze parolecie (1944-1947), na długie dziesiątki lat także pogubiło się w naszej pamięci, np. tej historycznoliterackiej – i spoczywało na jej marginesach (a był to przecież okres autentycznego pluralizmu myślowego). I co ciekawe, gdy na przełomie lat 80. i 90. (i dalej) zaczęto do tamtych dziejów powracać, by zmierzyć się z owym „dziedzictwem” już bez żadnych zahamowań i ograniczeń, to głównym przedmiotem zainteresowania uczyniono socrealizm (mimo że w sferze kultury i sztuki pozostawał antywartością), nie zaś pierwsze lata powojenne jako „początek” (po których odziedziczyliśmy jednak dzieła wybitne i nie miały dorobek intelektualny).

Z punktu widzenia rekonsolidacji pamięci „zabieg” ten trzeba jednak uznać za zrozumiałą, najpierw powrócono bowiem do tego, co wykuwało i utwierdzało ów paradygmat stalinowsko-bierutowski.

Szczęśliwie i powojnie doczekało się (wreszcie!) większego zainteresowania. Od jakiegoś czasu obecne jest również np. w nurcie badań (post)zależnościowych.

**4. W *Socjalistycznym postkolonializmie*** Adam Kola powraca do wydarzeń, miejsc i momentów fundamentalnych dla tamtego stalinowsko-bierutowskiego paradygmatu (wyznaczających też – w myśl założeń badacza – ogólną, wydarzeniowo-instytucjonalną ramę dla opisu i interpretacji interesującego go zjawiska). To, co założył – opowiedzieć na wybranych przykładach historię powojennych polskich kontaktów z trzecimi światami, których efektem pozostała osobliwa postkolonialna wizja świata – zrealizował w sposób satysfakcjonujący. Czytelnik rozprawy musi uznać wagę i znaczenie tego naukowego przedsięwzięcia. Adam Kola wykonał bowiem nie tylko sporą pracę badawczą, mierząc się z półwiecznym niemal okresem wypartego dziedzictwa, i eksplorując niemałe zasoby źródeł i opracowań, ale zaproponował też – w wymiarze dzieła naukowego – rzecz bardzo ciekawą, oryginalną, niewątpliwie inspirującą, a przede wszystkim niezwykle potrzebną. *Socjalistyczny postkolonializm* na pewno wypełnia lukę w dorobku badań postkolonialnych. Co więcej, z tej luki, a zwłaszcza z jej rozmiarów, pozwala w ogóle zdawać sobie sprawę!

Oczywiście, jak do każdej recenzowanej rozprawy, tak i do książki Adama Koli można i należy zgłaszać krytyczne uwagi. *Socjalistyczny postkolonializm*, jako rozprawa naukowa, zachowuje bowiem niekwestionowane walory, ale ma też jednak, w mojej opinii, swoje słabsze miejsca czy punkty. Dodatkowo, rekonesansowy charakter rozprawy nieco utrudnia wytykanie jej „braków” (a nie chodzi przecież o to, by szukać ich na siłę), a kluczowe założenie metodologiczne trochę też związuje ręce w dyskusji z Autorem. Autor kreśli wszak „ramy” dla (re)konstruowanej tradycji, wystarczają mu przeto, w myśl tych założeń, „izolowane fakty i wydarzenia”. A z tego, najczęściej, rodzi się niedosyt.

Wobec powyższego zapisuję parę pomniejszych dopowiedzeń, a zasadnicze uwagi zgłaszam w formule kilku pytań.

Po pierwsze więc, nie wiemy (a w każdym razie nie mogę tego wyczytać z książki), jaki badacz miał pomysł na wybór/dobór tego, co określamy mianem „materiałów źródłowych (zwłaszcza w sytuacji „izolowanych faktów”)”. Nie wiemy, co konkretnie (jakie zasoby i w jakim zakresie) czynił przedmiotem eksploracji, bo w miejscach metodologicznych objaśnień nie sformułował osobnych uwag na ten temat. Owszem, szeroko odniósł się (i ze znanstwem) do literatury przedmiotu poświęconej badaniom postkolonializmu i studiom nad pamięcią (zwłaszcza w przypadku tych pierwszych zdał sprawę z ich ogólnego dorobku, niekiedy szczegółowych ustaleń, sformułował przy tym swoje stanowiska, a nawet zaprezentował zdobyte dzięki technologiom nowe „dane” na temat literatury postkolonialnej, które zaprezentował jeszcze w postaci graficznej i statystycznej), ale w odniesieniu do materiałów źródłowych, jakimi są rozmaite teksty poświadczające obecność szeroko pojętego postkolonializmu w Polsce przed 1989 rokiem, nie poczynił żadnych szczególnych, a zwłaszcza porządkujących uwag.

Nie wiemy więc, czy w tym zakresie Adam Kola przyjmował jakieś założenia badawcze (a jeśli tak, to co można by powiedzieć o ich realizacji). Nie wiemy też, jak badacz ocenia – np. pod względem ilościowym czy jakościowym – same „materiały”, zarówno te, które zgromadził i które włączył do prezentowanego wywodu, jak i te, które pozostają w polu widzenia (być może) do wielorakiego jeszcze wykorzystania. Chyba że – zdaniem badacza – nie jest to niezbędne przy „szkicowaniu ramy”. Jakie jednak kryteria „izolowanych faktów i wydarzeń” obowiązują wtedy przy ich wyborze i – doborze?

Formułuję w taki sposób powyższe pytania i wątpliwości, bo oto sam Autor, zainteresowany historią „wylaniania się [u nas] formacji postkolonialnej” nie tylko sporządza(ł) listę polskich wydań tekstów postkolonialnych (ukazujących się w latach powojennych), ale – w ramach dalszych poszukiwań! – zamierza(ł) też szukać np. pierwszych użyć terminów „postkolonializm” i „postkolonialność” (s. 174), co oczywiście wydaje się tyleż zasadne, co – zasadnicze.

Wydawałoby się przeto, że wskazując na pojawienie się w przestrzeni publicznej polskich wydań tekstów postkolonialnych, i poszukując użyć interesujących go terminów, badacz skieruje uwagę nie tylko na same fakty wydawnicze (a następnie analizę ich zawartości), ale też jednak – ich dyskursywne reprezentacje. Jeśli już/jeszcze nie szerzej

zakrojona recepcja odbioru, to chociaż jakieś „świadcstwa” tegoż odbioru – jako przykładowe ślady oraz wyrazy nazywania i (za)pamięt(yw)ania.

Jak bowiem skutecznie i miarodajnie poszukiwać użyć terminów, i badać sposoby ich obecności i rozumienia – by cokolwiek o tym powiedzieć (a zwłaszcza o pamięci tych rzeczy), nie zaglądając np. do gazet? Tymczasem „gazet”, a tym samym „ludzi”, jest w tej historii opowiadanej przez Adama Kolę najmniej<sup>1</sup> (w przedziale czasowym między rokiem 1948 a 1989, a więc w okresie, w którym zawarta jest cała historia zjawiska, wśród przywoływanych i cytowanych w książce materiałów źródłowych jest tylko jedno (sic!) wystąpienie z prasy periodycznej – z roku 1967, i to bynajmniej nie jako reakcja na któryś z tekstów postkolonialnych).

Wygląda na to, że Adam Kola wpadł nieco w metodologiczną pułapkę, zastawioną zresztą przez samego siebie (albo że nas nieco „uwiódł” obietnicą niebywalej historii – co oczywiście nie wyklucza jednego i drugiego). Z jednej strony zamierza nam bowiem przypomnieć o obecności szeroko pojętego postkolonializmu w polskiej przestrzeni publicznej przed 1989 rokiem (bo wyparliśmy to ze zbiorowej wyobraźni), choć dla opowiadanej historii wybiera – w ramach założeń – jedynie izolowane fakty i wydarzenia. Kreśli w ten sposób ogólną historyczną ramę (i chce tym samym odtwarzać proces konsolidacji pamięci jedynie „na wejściu”(zob. s. 66). Opowieść o „wypartym dziedzictwie” programowo więc zawęża (jakby chciał stopniować napięcie). I to nie jest jeszcze, samo w sobie, pułapką. Ale jest znacznym ograniczeniem, bo w tym przypadku jest też metodologicznym zobowiązaniem do nieprzeszukiwania na tym etapie badań tego, co stanowi o strukturach kolektywnej pamięci (składających się z „muzeów, pomników, książek, gazet i ludzi”), a co służy konstruowaniu myślowych schematów, narracji czy paradygmatów („na wyjściu” z procesu konsolidacji pamięci).

Problem w tym, że Adam Kola nie kontynuując już na łamach książki opisu dalszych etapów czy procesów „konsolidacji”, a raczej nie pogłębiając żadnych innych „poszukiwań”, zdradził nam zakończenie opowiadanej historii (niezależnie od tego, czy było ono do przewidzenia, czy wręcz odgórnego założenia). Z drugiej więc strony, o tym, co dla postkolonializmu jest istotą rzeczy (a czego o jego socjalistycznej odmianie nie daje się powiedzieć) – o jego dyskursywnym potencjale (zdolności do dyskursywnego przeciwstawiania się praktykom kolonialnym, ale też udyskursowania lokalnych głosów i stanowisk), otóż o tym – ta książka już nie opowiada(ła)! Zatem bez dowodzenia, i bez opisu eksplorowanych materiałów czy obszarów badań, Adam Kola konkluduje jedynie – że „proces konsolidacji w latach 50.-70. nie zaszedł do końca”, że „postkolonialna optyka się nie przyjęła”, że „izolowane fakty i wydarzenia (...) nie przerodziły się w schematy i paradygmatyczną ramę odniesienia” (s. 423) etc.

A – powtórzmy – konkluduje tak, nie zaglądając np. do „gazet”!

---

<sup>1</sup> Biorąc „gazety” i „ludzi” w cudzysłów nawiązując, rzecz jasna, do założenia metodologicznego, jakie badacz przyjął za autorami pracy *Individual and Collective Memory Consolidation*, a które głosi, że w przeciwieństwie do struktur pamięci indywidualnej, budowanej z neuronów i połączeń neuronalnych, „na poziomie kolektywnym te struktury składają się z muzeów, pomników, książek, gazet i ludzi”, oczywiście społecznie i kulturowo zorganizowanych i ustrukturyzowanych – s. 66.

Choć, jakby trochę niekonsekwentnie, po „książki” jednak sięga! Oczywiście, że książki można postrzegać jako izolowane fakty (i mogą one, w istocie, takimi pozostawać w przestrzeni publicznej, bo mogą przecież nie wywoływać specjalnego rezonansu odbiorczego). Ale na tej samej zasadzie – „gazety” są pełne „izolowanych faktów”! Co więcej, całe gazety bywają izolowanymi faktami (gdy np. są efemerydami, gdy nie są periodyczne, gdy są przeznaczane „do użytku wewnętrznego” etc.). Jak miemam, właśnie na tej zasadzie Adam Kola sięgnął po „Biuletyn prasowy” Kongresu Intelktualistów.

Jeszcze raz zatem: czy można choćby szkicować „ogólną historyczną ramę interpretacyjną dla opisu fenomenu re/konsolidacji pamięci o postkolonializmie” (s. 422), nie zaglądając do gazet i nie badając jakichkolwiek świadectw odbioru owych „ramowych” faktów i wydarzeń (poza odbiorem tłumaczy i autorów wstępów)? Pytanie jest oczywiście retoryczne, bo Adam Kola dowiódł, że można! I nie jest to bynajmniej uwaga ironiczna!

5. Oczywiście, nie mam wątpliwości, że Adama Kolę „gazety” jak najbardziej obchodzą; i że do nich nie tylko zaglądał. Z jakiś jednak powodów (być może przyjętych założeń) odłożył ich szczegółowszą eksplorację, i mówienie o nich, na inne okazje. Mężę jednak – by tak rzec – ów temat gazet, czy informacji bibliograficznych, bo są one niezwykle pomocne, zwłaszcza przy weryfikowaniu i uściśleniu szczegółów, które w przypadku opowiadanych historii (choć wyglądają na drobiazgi) zachowują swoją wagę i znaczenie. Na pewno jest tak wtedy, gdy opowiadając historię, kreślimy diachronię wypadków, wyznaczamy dla nich ramy czasowe, konkretne cezury etc. – a tak do opowiadanej historii podchodzi Adam Kola. Warto poza tym nie tylko uściślać szczegóły, ale warto też, jak sądzę, podążać podjętym już wcześniej tropem.

- Otóż, otwierając opowieść o dziejach socjalistycznego postkolonializmu, i przyjmując za początek instytucjonalnych zdarzeń obrady Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju, jaki obradował w sierpniu 1948 roku we Wrocławiu, Adam Kola przywołuje i cytuje m.in. „przemówienie” Bolesława Bieruta, ale przywołuje je tak, jakby Bierut napisał je specjalnie na ów Kongres, albo do uczestników Kongresu. Jakby wychodziło ono naprzeciw ideowym założeniom i hasłom Kongresu (bo opublikowane zostało w „Biuletynie Prasowym” Kongresu, wydawnictwie, jak sądzę, przeznaczonym „do użytku wewnętrznego”, bo chyba nieupublicznianym, niekolportowanym – w każdym razie nie odnotowują go bibliografie, ale posiada go w swoich zbiorach Biblioteka Narodowa).

Tymczasem przemówienie, o którym mowa, Bierut wygłosił niemal rok wcześniej, na otwarciu radiostacji we Wrocławiu (w listopadzie 1947) – i już wówczas stało się ono dla organizatorów i zarządców powojennego życia kulturalnego w Polsce „wystąpieniem programowym” otwierającym nowy etap w polityce kulturalnej państwa. Ciekaw zatem jestem, w jakiej postaci przemówienie Bieruta udostępniono uczestnikom Kongresu – bo zapewne nie w tej z 1947 (w której są całe ustępy o wrocławskiej stacji nadawczej i roli radia), i czy w materiałach „Biuletynu” jest wzmianka o tym, że to przemówienie wygłoszone niemal rok wcześniej.

To oczywiście nie ma większego znaczenia, bo przemówienie Bieruta to jedno z tych „ramowych” czy „matrycowych wystąpień”, które po odpowiednich korektach i redakcjach



powiela się i udostępnia przy różnych okazjach (ten tekst był co najmniej kilkakrotnie przedrukowywany), chodzi natomiast o to, po pierwsze, by nie powstawało wrażenie, że to Kongres w sierpniu 1948 roku wymyślił i zadekretował ideowe podstawy choćby pod międzynarodową współpracę kulturalną czy „walkę o pokój” (bo np. kultura pojawia się wśród spisywanych haseł najczęściej), a po drugie – że to sztandarowe hasła kongresowe, cudownie przenikające się z przesłaniami urzędującego przywódcy narodu (ale i innych czynnych polityków) dały podstawy np. pod projekt „innego modelu kultury, opartej na doświadczeniach masowych, ludowych, proletariackich” (s.111). Ten „inny” model kultury był u nas „definiowany” i zaprowadzany już od pierwszych miesięcy po zakończeniu wojny, bo był też, co oczywiście nie dziwi, praktykowany już w Rosji Sowieckiej co najmniej od lat 20. minionego wieku (właśnie, m.in., pod hasłami „upowszechniania”, np. dzieł klasyków). Nb. tytułowy zwrot z przemówienia, „O upowszechnianiu” („O upowszechnienie” – bo w takiej postaci pojawił się w pierwszej wersji publikowanego tekstu), w rozmaitych formach gramatycznych występował w funkcji „zwrotu sztandarowego” w powojennej polityce i publicystyce kulturalnej (od jakiegoś czasu wszystko bowiem w kulturze „upowszechniano” i „udostępniano”).

Kongres wykorzystano oczywiście w roli tuby propagandowej, do publicznej manifestacji i transmisji tego, o czym jednakowoż przesądzano wcześniej i na „spotkaniach” innego typu. Samo hasło „walki o pokój”, jako element programowej propagandy i planowej działalności międzynarodowej, zadekretowano rok wcześniej, we wrześniu 1947, na naradzie Informacyjnej Dziewięciu Partii Komunistycznych i Robotniczych w Szklarskiej Porębie – programowe wystąpienie Żdanowa zamieszczono zresztą w specjalnym numerze „Nowych Dróg” z 1947. A co do samego pomysłu i organizacji Kongresu – do dziś w obiegu, jak wiadomo, pozostają różne na ten temat stanowiska (ale jego rola w ogólnej „ramie” instytucjonalno-wydarzeniowej nie podlega, rzecz jasna, dyskusji).

- Pozostając jeszcze na moment w „atmosferze” Kongresu, a zwłaszcza twórczości, która miała „na bazie doświadczeń i haseł Kongresu” rozpoznawać i opisywać sytuację post/kolonialną na świecie (zob. s. 115), to trzeba jednak zwrócić uwagę badaczowi, że w tym przypadku nie tylko świadomie zignorował gazety – jako źródło materiałów absolutnie kluczowe dla manifestowanych haseł, ale i „rozpoznawanej sytuacji postkolonialnej”, bo to najpierw tam, na łamach naszej prasy, do głosu dochodzili i liczni reprezentanci owego post/kolonialnego świata, i liczni „miłośnicy pokoju” (mnóstwo wystąpień, utworów, wywiadów); ale co więcej – że nie zainteresował się badacz i tymi publikacjami, choćby pojedynczymi, które w procesie konsolidowania pamięci, budowania kolejnych „połączeń neuronalnych”, odgrywały równie kluczowe role (Adam Kola sięgnął natomiast do wybranych tytułów wierszowanych, rozproszonych po rozmaitych tomikach, publikowanych w ciągu kolejnych dziesięcioleci – zamiar ten można zrozumieć, ale można by go jakoś skomentować czy objaśnić).

Otóż mam na myśli niezwykle ważny gatunek, który w latach stalinizmu nie tylko przysługiwał się samym procesom konsolidacyjnym, ale odgrywał też role w rozmaitych (re)(de)konsolidacjach pamięci. Chodzi mi m.in. o antologię. Tylko w roku 1950 ukazały się

co najmniej dwie ważne dla wywoływanego tematu publikacje, zawierające (każda z nich) dziesiątki utworów pisarzy polskich i obcych: *Sztafeta pokoju. Antologia poezji walczącej o pokój* (PIW); *Pisarze w walce o pokój. Antologia opracowana przez Dział Literatury Pięknej* (KiW). Do tego jeszcze np. *Pisarze walczą o pokój. Jednodniówka Związku Literatów Polskich. 1 maja 1950 r.* (Zarz. Gł. ZLP). Jak sądzę, taki materiał powinien być co najmniej odnotowany w rozprawie.

- Sporą wagę, i słusznie, przywiązuje Adam Kola do tłumaczy książek postkolonialnych i autorów wstępów. I nie mam wątpliwości, że jeśli dalej będzie się zajmował dziejami socjalistycznego postkolonializmu, to pójdzie m.in. tym tropem. Tłumaczenia bowiem – co dość oczywiste – odgrywały w tej międzynarodowej współpracy kulturalnej absolutnie fundamentalną rolę, ale w zderzeniu z rodzimą twórczością na dane tematy, czy w danym obszarze, niejednokrotnie znacznie je przewyższały (w rozmaitych statystykach), co nabierało dodatkowego znaczenia i coś mówiło o kierunkach nie tylko samej polityki kulturalnej. Dlatego też choćby „ilościowe” charakterystyki takich produkcji warto, nawet w jakimś minimalnym zakresie, przeprowadzać.

W roli tłumacza i autora wstępu wystąpiła w rozprawie Adama Koli m.in. Zofia Jaremko-Żytyńska. Raz jeden, przy *Rozprawie z kolonializmem*. Być może jednak warto mieć tę autorkę na uwadze (pisarkę, krytyczkę, tłumaczkę), bo – po pierwsze – odegrała wcale niebagatelną rolę przy organizacji wspomnianego Kongresu Intelktualistów (była wicedyrektorem Biura Organizacyjnego Kongresu), dodatkowo w Ministerstwie Spraw Zagranicznych prowadziła Departament Prasy i Informacji (być może więc miała swój udział przy tworzeniu cytowanego w rozprawie „Biuletynu Prasowego” Kongresu, który zresztą jako osobne „wydawnictwo” budzi ciekawość), a po drugie – ma w swoim dorobku sporą listę tłumaczonych pozycji, w tym i takich, które także poza książką Aimé Césaire’a mogą zainteresować Adama Kolę (m.in. A. Viollis, *Co widziałam w Indochinach*, 1950).

- A na koniec słówko o Wandzie Leopold i czymś ponadto. W rozprawie Adama Koli pojawia się jako autorka wstępu do książki *Biedny Chrystus z Bomby* Mongo Betiego (kameruńskiego pisarza tworzącego w języku francuskim). O ile pojawienie się tej książki w *Socjalistycznym postkolonializmie* nie może szczególnie zaskakiwać (czy np. prowadzi do pytania: dlaczego ta a nie inna wśród przekładanych książek) – bo w opinii badaczy należała, przynajmniej w latach 70., do najpopularniejszych i miała największą ilość tłumaczeń, to już zaskakiwać może nieobecność Wandy Leopold w znacznie poważniejszej roli aniżeli tłumaczki i autorki wstępu do pojedynczego przykładowego tytułu.

Wanda Leopold to bowiem nie tylko badaczka literatury polskiej, ale też właśnie afrykanistka (zatrudniona w latach 60. i 70. w Pracowni Zagadnień Społecznych i Kulturalnych Afryki Współczesnej PAN). Jest autorką książki *O literaturze Czarnej Afryki*, w której wspomniany wyżej Mongo Beti jest też m.in. bohaterem jej historycznoliterackich analiz (1973), a do tego jest autorką opracowań *Eposów Czarnej Afryki* (1977) czy *Antologii poezji afrykańskiej* (1974).

Jeśli więc czegoś mi brakuje w zarysowywanej przez Adama Kolę historii, to choćby samego zainteresowania trzecimi światami w naszych badaniach literackich i krytyce literackiej (w formie jakiegokolwiek zajawki), w tym np. literaturą afrykańską (skoro Wanda Leopold została przez niego przywołana), która to literatura – w latach 50. czy 60. – jako najmłodsza z pisanych literatur świata przebojem wchodziła w literacki krwiobieg. Jak sądzę, w tworzonej „ramie” taki orientacyjny „punkt” dotyczący badań literackich, zwłaszcza zinstytucjonalizowanych, mógłby się pojawić.

6. W niczym jednak powyższe uwagi nie zmieniają faktu, że *Socjalistyczny postkolonializm* to dzieło dojrzałe, odkrywcze, **wnoszące swój niekwestionowany wkład do dorobku badań**. I niewątpliwie do dalszych badań – zapraszające.

7. Również o przedłożonym do oceny cyklu artykułów – już tylko sumarycznie – chciałbym się wyrazić z pełnym uznaniem. To zbiór 20 tekstów (a więc spory dodatek do dzieła monograficznego), których prawdziwą zaletą jest – różnorodność: tematyczna, gatunkowa, językowa. Publikacje te przynależą też do różnych obszarów i zakresów nauki. Gdyby chcieć je tradycyjnie opisywać czy klasyfikować (bo prowadzimy też postępowanie w sprawie nadania stopnia w **określonej** dziedzinie i dyscyplinie), to powiedzielibyśmy, że są wśród nich publikacje reprezentujące literaturoznawstwo polskie, sławistyczne, są artykuły historyczno- i teoretycznoliterackie, także te o nachyleniu metodologicznym, są teksty reprezentujące dyscyplinarne pogranicza etc.

Ale Adam Kola, zapewne, wolałby o tym inaczej. Bo też podąża zupełnie inną „ścieżką”. To komparatysta literacki i kulturowy, który ma ambicje mierzenia się z różnorodnymi i szeroko krojonymi projektami. W badaniach nie zawęza więc obszarów językowych czy kulturowych (co dla sławisty jest skądinąd naturalnym stanem rzeczy), nie wybiera też jednak okresów historycznych, nie ma preferowanych zjawisk czy form literackich, nie mówiąc już o „ulubionych” autorach czy zestawach lektur. Zajmuje go – najogólniej – historia intelektualna, której szeroki zakres zainteresowań odsyła, niemal za każdym razem, do odmiennych miejsc na mapie, do różnych dziejów, do rozmaitych zasobów wiedzy (także archiwalnych).

Oczywiście, te obszary zainteresowań daje się definiować czy opisywać (sam badacz zresztą czyni to na użytek dokumentacji). Jeśli więc literatura, badania literackie, to przede wszystkim w ujęciu literatury światowej i w perspektywie nowoczesnej komparatystyki, np. w kategoriach systemowo-światowych (wśród zaprezentowanych artykułów są m.in. studia o kategorii literatury światowej, o jej reinterpretacji, o relacjach z komparatystyką – tą ostatnią rozumianą jako perspektywą, nie zaś odrębną metodą).

Niezwykle ciekawym obszarem dociekań jest to, co Adam Kola opisuje jako badania transferu wiedzy i wpływu wschodnio- i środkowoeuropejskiej emigracji na rozwój humanistyki i nauki na Zachodzie (głównie w Stanach Zjednoczonych). Bo to prowadzi go m.in. w zakamarki naszej dyscypliny (do dziejów i do archiwów), np. do elementów zapomnianej już powoli historii nowoczesnego literaturoznawstwa, którego rozwój i dzieje, dramatycznie przerwane wybuchem II wojny światowej, miały już swoje odmienione koleje, choćby za oceanem (m.in. studia o dziejach nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego

okresu międzywojennego, o jego „pierwszej fali” – orientacji formalistyczno-strukturalistycznej, o samych też środowiskach badawczych, ośrodkach naukowych, zasobach archiwalnych, a w tym o kluczowej postaci ówczesnego literaturoznawstwa – Manfredzie Kridlu).

Są oczywiście w dorobku badacza studia slawistyczne, w ramach których swoją uwagę również koncentruje na kwestiach pamięci (próby rekonstrukcji ponad/narodowych tożsamości – studia o stereotypach w postrzeganiu Bałkanów, o fascynacji Orientem, o obrazach Rosji, np. o fascynacji chorwackich autorów okresu międzywojennego Rosją Sowiecką).

Nie zaskoczyły mnie wcale inne jeszcze wystąpienia Adama Koli – te (w trybie bardziej eseistycznym), w których wadzi się też z rzeczywistością akademicką, instytucją samego uniwersytetu (Akademii), ale i innymi instytucjami i mechanizmami, które ulokowane na styku nauki, państwa i biznesu odpowiadają za rozwój badań (zwłaszcza badań prowadzonych przez młodych naukowców i zwłaszcza badań interdyscyplinarnych). To przykład i dowód, że Adam Kola nie tylko poważnie traktuje swoje *stricte* naukowe zobowiązania, ale widzi też ich usytuowanie w „maglu” nauki, szkolnictwa wyższego, całego państwa, a zwłaszcza jego administracji – i formułuje też na te tematy swoje wyraźne stanowisko.

To bardzo ciekawe i cenne głosy, zwłaszcza osoby, która w strukturze i w życiu uniwersytetu, ale też organizacji czy towarzystw naukowych pełni(ła) już także role organizacyjne czy zarządcze.

**8.** Ogląd i analiza pozostałych załączonych wykazów również nie mogą budzić żadnych wątpliwości, że nie tylko omawiane wyżej osiągnięcia naukowe, ale tym bardziej całość opisanego w załącznikach dorobku, **spełnia**, i to ponad miarę, oczekiwania i kryteria, jakie stawiane są kandydatom do stopnia doktora habilitowanego.

W dorobku są to bowiem:

- opublikowane monografie naukowe: przed doktoratem – 1; po doktoracie – 2;
- opublikowane rozdziały w monografiach naukowych: przed doktoratem – 11, po doktoracie – 32;
- współredagowanie naukowych monografii: 3 pozycje,;
- opublikowane artykuły w czasopismach naukowych: w czasopismach wymienionych w ERIH – 9, recenzje w czasopismach wymienionych w ERIH – 2; publikacje w recenzowanych czasopismach krajowych lub zagranicznych wymienionych w wykazie właściwego ministra: przed doktoratem – 6, po doktoracie – 12; recenzje w recenzowanych czasopismach krajowych lub zagranicznych wymienionych w wykazie właściwego ministra: przed doktoratem – 2, po doktoracie – 4; publikacje w innym naukowym czasopiśmie zagranicznym – 2; streszczenia zjazdów naukowych międzynarodowych – 2; tłumaczenia – 2; inne publikacje: przed doktoratem – 8, po doktoracie – 17;

I na koniec o samej aktywności naukowej, dydaktycznej czy organizacyjnej, realizowanej w rozmaitych formach i w licznych uczelniach i instytucjach naukowych (polskich i zagranicznych), można się wyrażać z podobnym uznaniem. Zaliczyć do tej aktywności trzeba:

- wystąpienia na konferencjach naukowych zagranicznych i międzynarodowych: przed uzyskaniem stopnia doktora – 5, po uzyskaniu stopnia doktora – 51;
- wystąpienia na konferencjach krajowych: przed uzyskaniem stopnia doktora – 15, po uzyskaniu stopnia doktora – 24;
- udział w komitetach organizacyjnych i naukowych konferencji krajowych lub międzynarodowych: przed uzyskaniem stopnia doktora – 2, po uzyskaniu stopnia doktora – 8;
- (z)realizowane projekty badawcze (udział w kilkunastu projektach grantowych, w dwóch jako kierownik, główny wykonawca);
- staże i pobyty w instytucjach naukowych (kilka kwereń, stypendiów, staży – głównie na prestiżowych uniwersytetach amerykańskich);
- członkostwo w ok. 10 prestiżowych organizacjach i towarzystwach naukowych (polskich i międzynarodowych);
- uczestnictwo w programach międzynarodowych (np. mentorskich);
- występowanie w roli recenzenta prac naukowych (w tym publikowanych w czasopiśmie międzynarodowych);
- działania na rzecz popularyzacji nauki (kilkanaście różnego rodzaju wykładów i wystąpień – w różnych miejscach i instytucjach polskich i zagranicznych);
- aktywność dydaktyczna i organizacyjna (w każdym roku akademickim stosowne godzinowe obciążenia w ramach rozmaitych zajęć, w tym literaturoznawczych; do tego kilkadziesiąt wypromowanych prac licencjackich i magisterskich, kilkadziesiąt wykonanych recenzji prac licencjackich i magisterskich, występowanie w roli promotora pomocniczego).

Wszelkie moje uwagi i opisy zmierzają tym samym do konkluzji **jednoznacznie pozytywnej**.

**9.** Konkluzja: Adam Kola, jako kandydat do stopnia doktora habilitowanego, w mojej ocenie, spełnia wszystkie stawiane wymogi:

- posiada stopień doktora nauk humanistycznych;
- posiada dorobek naukowy stanowiący znaczny wkład w rozwój badań literaturoznawczych (przedłożył do oceny nie tylko monografię naukową, ale i cykl 20 artykułów);
- wykazuje się wyjątkową aktywnością naukową realizowaną w wielu uczelniach i instytucjach naukowych (polskich i zagranicznych).

Wnoszę tym samym o dalsze procedowanie w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego drowi Adamowi Koli.

Dr hab. Mariusz Zawodniak, prof. uczelni